Opłata ryczałtem

Cena 40 groszy.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK II WARSZAWA—CZERWIEC—1931 № 6

Myśl Wolna nie jest doktryną,
jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja
Myśli Wolnej.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

Barjery wyznaniowe.

Obecne stosunki polsko-żydowskie godne są nazwy czyśćca. Nacjonalizm stron obu pragnie je zamienić na istne piekło, a wyznaniowość dopomaga mu w tem dziele. Jeśli ta koalicja zwycięży, walczyć będą zażarcie na wspólnej ziemi splecione ze sobą w bolesnym uścisku dwa nienawidzące się wzajem narody. My ponoć oczywiście zwyciężymy, Żydzi wywędrują do Palestyny lub gdzieindziej, a Polska będzie znowu rdzenna i lechicka... kiedyś, w dalekiej, dalekiej przyszłości, równie bajecznej i równie odległej, jak bajeczne i odległe są dzieje lechickiej przeszłości. Temu fantastycznemu programowi przeciwstawiają realniejsze plany adherenci klasowej orjentacji, którzy radziby sprzymierzyć polski i żydowski proletarjat do

walki z polską i żydowską burżuazją. Zrobi się (wedle tego programu), i to niedługo, rewolucję wspólnemi siłami i po przykrym lecz krótkim okresie likwidowania burżuazji będzie się żyło po bratersku, w rozumnej trosce o ważniejsze sprawy niż pielęgnowanie odrębności plemiennych. Rzecz osobliwa: głosiciele walki klas ściągają na się ze strony narodowców zarzut, że są siewcami waśni; tej przeciwstawia się organiczną solidarność stanów, której ma patronować chrześcijaństwo, jako religja miłości. I otóż ci właśnie podżegacze klasowi znajdują lek na waśń narodową, działają pojednawczo w tym względzie. Natomiast strona przeciwna, z hasłem pokoju społecznego na ustach, rozpala do białości pasje etniczne. Program klasowców byłby ponętniejszy. Po tej drodze szłoby się z czyśćca do raju w przyspieszonem tempie. Szkoda tylko, że droga znowu prowadzi przez piekło. Od tego piekła tak groźnie bije czerwona łuna, że może (o, zawiłości dziejów!) różnonarodowe sfery nieproletarjackie pohamują się wreszcie i jednać się zaczną pod wpływem grozy: z obawy, by czasem lud nie obrał sobie tej niewygodnej dla nich drogi. Nie życzymy zwolennikom klasowości, by im się udało metodą południowo-zachodnią puścić czerwonego koguta w taniec po murach starych kościołów, ani też nie życzymy im sukcesów w załatwianiu się z kupcami i włókowymi gospodarzami metodą północno-wschodnią (czytelnik słyszał już dawniej bardzo dużo o egzekucjach, teraz zaś słyszał też napewno o „liszeńcach"...). Ale musimy klasowcom przyznać dowcip niepośledni w programie narodowościowym. To jednak, co w nim pociąga, nie wymaga koniecznie uzasadnienia na gruncie walki klas.

Wystarczy przyjrzeć się mrówkom. „Forel wytwarza związki, umieszczając i potrząsając w worku pewną ilość... mrówek dwóch rodzajów... (zwalczających się na wolności, m. przyp.); po kilku godzinach pozwala przemieszanym stworzonkom udać się do sztucznego mrowiska; następuje zrazu kilka utarczek, lecz wkrótce ustala się pokój, związek jest zawarty... Konieczność stwarza prawo; ono to zobojętnia wrogą reakcję". (Bouvier. Le communisme chez les Insectes, 1926, str. 248—a). I my i Żydzi z perspektywy księżyca jesteśmy jak mrówki, które los pomieszał w worku i wysypał na dolinę Wisły. Traktat wersalski stworzył nam tutaj odrębne a wspólne

mrowisko. Pozostaje się zagospodarować razem mimo przyniesionej do mrowiska niechęci. Bo cóż mamy przed sobą lepszego? Polacy chcieliby ojczyzny bez Żydów. Żydzi chcieliby mieć gdzieś ojczyznę własną. Ale rozsądek radzi Polakom pokochać ojczyznę z Żydami, a Żydom polskim przyjąć Polskę za ojczyznę, chociaż jest nie własna, lecz... przeważnie cudza. Wychowujmy swoje dzieci w tym kierunku szczerze, nie marząc o izolacjach ani o krajach zamorskich. Ta perspektywa przemawia do przekonania ludziom, którzy gotowi są iść raczej za głosem żywych potrzeb, niźli za głosem tradycji. Współczują jej i ci, co inne wartości wyżej stawiają nad czystość odziedziczonej rasy i stylowość przekazanego obyczaju... Sprawiedliwość i opieka społeczna, zwycięska walka z nędzą, bezpieczeństwo życia, zdrowia i owoców pracy, urządzenia, pozwalające wychowywać dzieci wedle miłości rodziców, rozkosze ukształconego intelektu, czyniące żywot tak bardzo zajmującym, zdobycze wynalazczości i piśmiennictwa coraz bujniejszej kultury międzynarodowej, zmaganie się wspaniałe z siłami przyrody, poznawanie w tym celu, lub nawet bez tego celu — jej dziejów i praw... Czemże są wobec tego wszystkiego tradycje lokalne i grupowe? Czem odrębności języków, w których różnemi dźwiękami ludzkość mówi najrdzenniej to samo, różnice obrzędów: sobota czy niedziela, głowy odkryte w kościele zakryte w synagodze!... Odmiany ras — w obrębie ludów białych, z których każdy stanowi notabene pstrokatą mieszaninę ras!

Z tego punktu widzenia jakże szkodliwą się okazuje wyznaniowość, jakże utrudnia ona dyfuzję mrówek ludzkich we wspólnem mrowisku, jakże opóźnia wychowanie Obywateli Kraju, miłośników wspólnego gospodarstwa na wspólnym obszarze... Wystawmy sobie, że przyszedł wreszcie rząd, który zniósł rubrykę wyznaniową w metrykach. Ustanowiono prawa, wedle których nie pyta się nikogo, czy i do jakiej należy religji — ani przy rejestracji noworodka, ani przy ślubie, ani przy wstępowaniu do instytucji publicznej. Jest to sprawa tak ściśle prywatna, jak to, czy i do jakiego kto należy klubu sportowego... Sądzimy, że wraz z zupełnem zobojętnieniem państwa na sprawy wyznaniowe zaczęłaby się natychmiast lepsza era w stosunkach polsko-żydowskich. Należenie lub nienależenie do grupy wyznaniowej przestałoby być czemś

ważnem, od czego prawnie zależy los jednostki w społeczeństwie, co może być tytułem do przywilejów lub bojkotów. Pozostałyby różnice faktyczne odrębności religijnych oraz samopoczucia narodowościowego. Te nie wymagają jednak kasacji, tylko — względnego „unieważnienia“. Miejmy nadzieję, że w krótkim czasie zeszłyby do roli dyferencyj drugorzędnych: wyznania, bo taki już jest ich los w postępie świata, narodowości, bo takie już ich przeznaczenie w dziejach jednego kraju. Walijczyk i Anglik są kompletnymi Brytyjczykami z praw i ducha. Szwajcar z Zürichu i Szwajcar z Genewy są przedewszystkiem Szwajcarami. Żyd francuski czy włoski jest Żydem, lecz jest też Francuzem, Włochem. Musi powrócić hasło asymilacji, atoli, wobec ilości i zasobów duchowych naszego żydostwa — hasło asymilacji wzajemnej. Oto wynurzenie racjonalisty... Czy je kto przyjmie życzliwem uchem? Zapewne niewielu conajwyżej czytelników. Ale trzeba być wiernym zasadzie swojego rzemiosła. Prawo powiada: tres faciunt collegium... nawet jeżeli na tę trójkę składają się profesor, groch i ściana.

JÓZEF LANDAU.

Trzeba się zastanowić!

Sprawa ewentualnego sojuszu, czy połączenia się Międzynarodówki Wolnomyślicielskiej z niemieckiemi organizacjami Proletarjackich Wolnomyślicieli staje się, wobec bliskiego już terminu Kongresu berlińskiego, głównym tematem dyskusji w pismach zagranicznych, poświęconych propagandzie myśli wolnej. Ze sprawozdania z posiedzenia Rady Naczelnej Międzynarodówki, zamieszczonego w numerze 21 „La Pensée“, z dn. 31 maja r. b., dowiadujemy się, że warunki tego sojuszu są główną troską Rady Naczelnej. Zebranie to odbyło się w Paryżu dn. 24 maja r. b. przy udziale delegatów z Belgji, Francji, Anglji, Holandji, Italji, Portugalji, Szwajcarji i Luksemburga, pod przewodnictwem D-ra Terwagne'a, prezesa Związku Międzynarodowego.

Najważniejszym punktem spornym w dotychczasowych

pertraktacjach przedwstępnych między obydwiema organizacjami jest tekst podstawowej deklaracji, na której miałoby się oprzeć porozumienie. Niemieccy wolnomyśliciele proletarjaccy żądają przyjęcia za podstawę ich deklaracji ideowej, opiewającej, że wolnomyślicielstwo jest krokiem wstępnym do oswobodzenia klasy pracującej od jarzma kapitalizmu. Międzynarodówka brukselska natomiast chce oprzeć sojusz na deklaracji rzymskiej, potwierdzonej przez Kongres w Luksemburgu, a ustalającej, że Myśl Wolna nie jest doktryną, tylko metodą swobodnego myślenia.

Jak widzimy, różnice są głębokie i zasadnicze: czy należy myśl wolną uważać za sposób ujmowania życia, czy też traktować ją jako środek pomocniczy w walce o zmianę ustroju społecznego?

Rada Naczelna postanowiła na ostatniem posiedzeniu w Paryżu stać twardo na swem stanowisku, wychodząc z założenia, że deklaracja rzymska daje pełne i całkowite zadośćuczynienie dążeniom wszystkich wolnomyślicieli, bez względu na ich przekonania polityczne i społeczne. Decyzja ta została na posiedzeniu Rady Naczelnej powzięta jednogłośnie. Rezolucje brzmią jak następuje:

1) Nadzwyczajny Kongres Międzynarodowy, w porozumieniu ze Związkiem Proletarjackim, odbędzie się w Berlinie dn. 4—7 września; wzywa się gorąco wszystkie Związki, sfederowane w Międzynarodówce brukselskiej do wysłania jaknajwiększej liczby delegatów;

2) Rada Naczelna odbędzie wspólne posiedzenie z Egzekutywą Związku Proletarjackiego, celem rozpatrzenia możliwości i sposobów porozumienia.

Jednocześnie poleca się delegatom przedyskutowanie tej sprawy w łonie poszczególnych Związków.

Jeszcze raz stwierdzamy z całą stanowczością, że sprawa jest poważna i zasadnicza.

Z przyjemnością konstatujemy, że Rada Naczelna zdaje sobie dokładnie sprawę z powikłań, jakie mogłyby wyniknąć z niedość jasnego ustalenia zasad porozumienia. Miejmy nadzieję, że Kongres znajdzie taki punkt wyjścia, który umożliwi obydwu organizacjom wspólne działanie, nie narażając wszakże Myśli Wolnej na rolę narzędzia w walce partyjnej.

Wzywamy też członków naszych i wszystkich wolnomyślicieli w Polsce do wyrażenia swego zdania w tej sprawie. Mamy niepłonną nadzieję, że i „Wolnomyśliciel Polski“ nie ograniczy

się do żartobliwych uwag i docinków osobistych, i zechce rzecz omówić tak poważnie, jak sama sprawa na to zasługuje.

Jako przyczynek do określenia stanowiska naszych przyjaciół zagranicą posłużyć może umieszczone w tymże numerze „La Pensée" sprawozdanie z pierwszego konstytucyjnego zebrania nowoutworzonego Związku Racjonalistów w Brukseli.

Oto wyjątki z zasadniczych przemówień, gorąco oklaskiwanych przez zebranie:

Louis Van Hooveld, przewodniczący:

— W chwili, gdy swoboda myśli jest zagrożona, w chwili, gdy obywatel jest prześladowany za ujawnienie swych przekonań, w chwili, gdy charaktery chwieją się, gdy sumieniom brak podpory, gdy samowola staje się prawidłem, w chwili gdy interes materjalny zdaje się górować nad wszystkiem, mężczyźni i kobiety, zdecydowani na walkę za ideę wolności, łączą się dla obrony i propagandy wolnej krytyki, wolności — w jej najszlachetniejszem i najwznioślejszem znaczeniu... Obyż nasza siła, nasza praca uświadamiająca, doprowadziła do trjumfu Piękna, przez zniesienie całkowite wszelkiego ucisku, przez wolność ducha, przez swobodę sumienia.

D-r Terwagne, prezes Międzynarodówki wolnomyślicielskiej dowodzi, że niema racjonalizmu bez wiedzy, bez głębokiej znajomości nauk ścisłych; rozwija piękną tezę Wilhelma de Greef: „wojująca Myśl Wolna jest stroną czynną Nauki i Filozofji." — Podstawą wszelkiej filozofji i wszelkiej moralności jest wiedza — Szerzmy, popularyzujmy pozytywne dane nauk przyrodniczych, a stworzymy najbardziej realne dzieło w myśl naszych idej. — Każdy człowiek, bez względu do jakiej klasy społecznej należy, jeśli chce być wolnym, musi być intelektualistą.

Na prezesa Związku Racjonalistów został wybrany Louis Van Hooveld, na wice-prezesów: M-me Gilia, znana literatka i prof. Van den Dungen; wśród członków zarządu spotykamy nazwiska: M-lle Pardon, sekretarka generalna Rady Naczelnej, prof. Chargois, Marcel Dieu, Hallet, poseł do parlamentu, D-r Terwagne i in.

Organem oficjalnym Z. R. jest „La Pensée".

Niezupełnie moglibyśmy się zgodzić ze sposobem ujęcia ciekawego zagadnienia „nieśmiertelności“ przez naszego starego druha i współbojownika. Artykuł poniższy uważamy raczej za temat do dyskusji, której chętnie otworzylibyśmy łamy naszego pisma.

REDAKCJA.

JOACHIM SOŁTYS.

O nieśmiertelności.

Gdy umysł dojrzałego człowieka, uderzony jakiemś zagadnieniem, raz je przemyślał i do wyraźnych doszedł wniosków, niema dla niego cofania się.

Jeżeli zagadnienie religijne i ustosunkowanie się nasze do rzeczy nadprzyrodzonych tylko wyjątkowe umysły zaprząta, to przyczyn tego szukać należy w wyjątkowo powierzchownem ujmowaniu tych zagadnień przez t. zw. Kościoły, które nie na prawdzie historycznej i wiedzy ludzkiej, a na czczej formalistyce zwietrzałych dogmatów się opierają. Bóg i cud, — oto cała tajemnica wiary świętej. Gdy znikła wiara w Boga osobowego, gdy żaden z nas już nie prowadzi się pod ramię za pan-brat z Bogiem na wzór patrjarchów, słaby umysł pierwotnego człowieka, widząc własną swą nieporadność, całą ufność swą w pomoc nadprzyrodzoną z Boga Ojca przeniósł na Boga Syna. A przecież niema ani cienia uzasadnienia tak samo dla Boga Abrahama, wyrastającego z żarów pustynnych krzaka gorejącego, jak dla Chrystusa, który zresztą ani jednem słowem sam siebie nie mianował nigdy Bogiem, a zawsze się nazywa synem człowieczym i zawsze o Bogu mówi jako o ojcu swoim i naszym. Tytuł i przymioty nadprzyrodzone Boga nadane Chrystusowi przez otoczenie i potomność, uznane być mogą w najlepszym razie tylko jako przymioty człowieka nadzwyczajnego, na wzór cezarów, których ówczesnym obyczajem mianowano również boskimi.

Lecz nie o grę słów chodzi, a o treść i istotę.

Jeśli Bóg może być człowiekiem, a człowiek bogiem, to pojęcie Boga musi logicznie zejść do poziomu człowieka genjalnego i natchnionego. W rzeczywistości bowiem ludzkość nie zna Istoty nadprzyrodzonej, poza człowiekiem.

W zaprzeczeniu, albo w uznawaniu Istoty nadprzyrodzonej tkwi nieskończenie doniosłe jądro wychowawczej idei ludzkości i postępu świata.

Jeśli bowiem istnieje Bóg wszechmocny i wszechwiedzący, to nie masz się, nędzny człecze, czego troszczyć o cośkolwiek, bo wszak „Ojciec wasz niebieski, który żywi ptaki niebieskie i lilje polne przyodziewa, wie czego potrzebujecie.“

O ile natomiast owego nadprzyrodzonego Boga niema, spada na ciebie, kreaturo ludzka, wielkie posłannictwo, a zarazem ów przeogromny trud dźwigania się z prochu ludzkiego do odgadywania najwyższych celów życia i zadań ludzkości.
Z chwilą uświadomienia sobie celów życia i zadań własnych, otwiera się przed duszą myślącą człowieka owe wielkie, nigdy końca ni miary nie znające pole pracy i postępu, a pierś twoja, zalękniona dotąd strachem przed karą doczesną, czy rozpływająca się nadzieją uzyskania nagrody po śmierci, odetchnie dumną świadomością nietyle praw, ile obowiązków jedynej i najwyższej, myślącej i świadomej siebie istoty.

Będziesz wówczas nie pionkiem w ręku cudzych bogów, skurczonym w wpajanem ci odczuciu nieudolności i niemocy własnej, lecz istotą myślącą niezależnie, a przytem skromną, bo przytłaczaną świadomością ogromu współodpowiedzialności za wszelkie zło lub dobro, które w tobie i z ciebie biorą swój początek. Słowo twoje, myśl twoja, czyn twój, jak kamień rzucony do wody, miljonowemi kręgami poruszy światy i zapłodni je nowemi, nieobliczalnemi następstwami. Przeto:

„idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz, jako wprzódy było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem niebios!“

Nieśmiertelność! Kto nie ma w duszy głęboko i niewzruszenie zakorzenionej — nie wiary, nie nadzieji, lecz pełni jej świadomości, ten nie dorasta do przeznaczeń świadomej siebie istoty ludzkiej, do zrozumienia zadań życia i jego dalszych w wieczność sięgających zamierzeń. Żyje on może życiem organizmu uganiającego się za paszą i warunkami rozmnażania się, który z prochu powstaje i w proch się obraca, ale poziomu człowieka myślącego nie dorasta.

Widzimy jak z nieznanych nam pierwiastków i połączeń wciąż nowe życie wyrasta, a jak niewielu przystawa wśród drogi, by zastanowić się nad tem, czemu, skąd, w jakim celu miljony gwiazd i światów zapala się i gaśnie. Jeśli własnego

początku dociec nie możemy w sposób zadawalniający, mimo że w powstawaniu i tworzeniu się jego sami najważniejszą odgrywamy rolę, słuszna, by i końca swego życia zaledwie w niedostatecznie może zrozumiałej pochwycić formie. Skoro jednakże umysł ludzki umiał obieg gwiazd obliczyć i naturę ich ustalić, godzi się drogą logicznego wnioskowania i analogji nie poniechać projekcji w dziedzinie wieczności, by dziedzinę nieokreślonej wiary zastąpić ugruntowanem przekonaniem.

Jak świat przyrody zna swe pierwiastki i atomy, i odróżnia materję w stanie ciekłym, stałym, lotnym, tak i świat ducha od instynktu, przeczuć, podświadomości wznosi się w sfery nadprzyrodzone, „gdzie graniczą Stwórca i natura". Byłoby nielogicznie przypuszczać, że droga rozwojowa życia kończy się na człowieku, podobnie jak nielogicznem okazało się starożytne i średniowieczne mniemanie, ze ziemia jest tarczą, nakrytą kopułą niebieską, a człowiek panem stworzenia i celem, gwoli pożytku i uciechy którego krążą ciała niebieskie, by mu przyswiecały za dnia, a nocą przyćmione, by mu wypoczynku nie mąciły. Jeżeli embrjon ludzki nie moze znać ani form ani celu życia przyszłego człowieka, chociaż w dalszym swym rozwoju genjuszem swym światy tworzy i zwala, to niekoniecznie musi i filozof odgadywać ścisłe formy i cele życia pozagrobowego. Niemniej jednak wydaje się być uzasadnione przewidywanie dalszego życia i rozwoju ducha ludzkiego, który zawsze był uwazany za pierwiastek niezniszczalny, czyli wieczny. Nieznane są nam formy bytu ducha wyzwolonego od ciała, ale wolno logicznie przewidywać, że pójdzie on po drodze dalszego rozwoju, jaką w życiu doczesnem człowiek mu zdoła wytknąć.

Jeżeli w najdoskonalszym częstokroć ustroju fizycznym marne zasoby ducha się przejawiają, a w nikczemnem niejednokrotnie ciele potężny duch podziw budzi, niewolno nam ducha uważać jedynie za atrybut ciała i przeczyć jego decydującej przewadze nad ciałem i jego zdolności bytu niezależnego.

Bowiem „wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla celu śmiertelnego nie istnieje" — powiada Słowacki.

Zbiorowy duch ludzki, istniejący przed i poza ciałem, może być nazwany owym bogiem, który świat stworzył i nim rządzi. I dla duszy ludzkiej, jako dla jednego z niezliczonych stworów tej boskiej wszechpotęgi ducha wszechmocnego i niezniszczalnego, jest tam miejsce i w wieczność sięgająca droga rozwoju.

I moja nieśmiertelność tam się zmieści.

Z bibljografji.

J. L.

Dobra książka.

Ukazała się już dość dawno książka niezwykła, jedna z tych, co, jak soczewka, skupiają w sobie promienie myśli całych pokoleń. Jest to powieść wielkiego angielskiego myśliciela, wielkiego poety, H. G. Wellsa, p. t. „Ludzie jak Bogowie“, w bardzo dobrym przekładzie J. Sujkowskiej. (Nakł. Bibljoteki Groszowej, Warszawa).

H. G. Wells jest zbyt dobrze znany całemu kulturalnemu światu, by trzeba było przypominać jego świetne fantazje, zawsze oparte na podstawie naukowej, zawsze logiczne, nawet wtedy, gdy wyniki „możliwości“ wydają się prawie irracjonalne, jak np. w „Wojnie światów“, „Człowieku niewidzialnym“, „Pokarmie bogów“, „Podróży w czasie“ i t. p.

Tym razem Wells sięgnął śmiałą myślą w dziedzinę socjologji i polityki, wyprowadzając swoje wnioski z przeżyć ostatnich dwudziestu lat „zamętu“ świata. Przenosi kilku przedstawicieli dzisiejszej Europy na inną planetę, pokrewną naszej ziemi, a różną od niej tylko czwartym wymiarem, t. j. „czasem“. Będzie to więc ta sama nasza stara ziemia, ale za lat trzy tysiące. Pomińmy nieco mgliste wyjaśnienia możliwości istnienia podobnego świata i sposobu przejścia z jednej planety na drugą, (technikę przesuwania się do innych wymiarów ten sam autor zastosował już w swojej słynnej nowelce p. t.: „Plattners story“), nie zależy na tem ani nam, ani autorowi, któremu szło tylko o zestawienie dwuch światów: zamętu „ziemskiego“ i kultury „utopijnej“.

Nie mamy zamiaru podawać tu treści tej niezwykłej książki: radzimy ją każdemu przeczytać — bardzo uważnie; zaznaczymy tylko, że Wells uważa za bezsprzeczny wynik ewolucji kulturalnej rodzaju ludzkiego: zniesienie wszelkich form rządu, zniesienie własności prywatnej, ustrój społeczny pluralistyczny, w odróżnieniu od monistycznego, o najwyższej władzy scentralizowanej, przyczem cytuje wywody profesora pekińskiego S. C. Changa. Polityka, handel i współzawodnictwo są to, według Wellsa, metody niezbędne dla społeczeństw, znajdujących się na niskim poziomie cywilizacji (str. 84). O religji chrześcijańskiej, (Utopja miała tegoż Chrystusa, z identyczną nauką, jeno nie ukrzyżowanego, a łamanego kołem) pisze autor:

„Byli tacy, co go czcili... traktując go nie jako światło swoich dusz, ale jako jakiegoś magicznego Boga... udawali, że go spożywają w mistyczny sposób i czynią częścią swego ciała. Koło jego uczynili cudownym symbolem i pomieszali je z równikiem, ze słońcem i ekliptyką... Z tego, że pamięć nauczyciela była bardzo droga sercom ciemnych tłumów z powodu jego dobroci i miłosierdzia, skorzystały przebiegłe typy, które, ogłosiwszy się bojownikami i kapłanami koła i zdobywszy w jego imię bogactwa i władzę... użyły symbolu jego jako pokrywki i usprawiedliwienia dla zawiści, tyranji, nienawiści i czarnych pożądań.“ (str. 78—79).

Za punkt wyjścia z „zamętu“ uważa Wells regulację narodzin, gdyż ziemia może dać pełny dobrobyt i zabezpieczenie tylko 250 miljonom ludzi; a 2 miljardom, zaludniającym ziemię obecnie, pozostaje tylko walczyć o kęs chleba i wydzierać go bliźnim z ust przemocą lub podstępem.

„Utopja“ nie uznaje naturalnie żadnych więzów małżeńskich, co doprowadza do nieprzytomnego gniewu jednego z przybyłych „ziemian“, księdza katolickiego, który wypowiada piorunujące kazanie o niemoralności niepobłogosławionych przez kościół związków. Uśmiechnięty „utopjanin“ robi spokojną uwagę:

„Umysł tego człowieka jest bardzo nieczysty. Jego seksualna imaginacja jest niewątpliwie rozogniona i chora. Miota nim gniew i pragnienie wymierzania zniewag i razów.“ (str. 94).

Wspaniałym hymnem na cześć potęgi myśli i wiedzy jest wyjaśnienie „utopjanina“, że człowiek rozumny nie powinien podlegać naturze, a przeciwnie, winien ją zmusić do służenia sobie.

„Czyż wy, Ziemianie, nie widzicie, nie dostrzegacie okrucieństwa, brudu, szaleńczej, haniebnej niesprawiedliwości wielu jej poczynań?“ (str. 113).

W końcowym wyniku rozważań Wells wyprowadza wniosek, że:

„podstawowe założenia ziemskich urządzeń są w znacznej mierze kłamstwami, fałszywemi pewnikami, uzasadniającemi niby to konieczne i nieuniknione różnice flag i narodowości oraz prerogatywy ustroju monarchistycznego. Zorganizowane nauczanie, religijne i moralne dogmaty opierają się również na oszustwie i szalbierstwie. I człowiek musi żyć wśród takiej atmosfery i być jej częścią... Kłamstwo — największą zbrodnią! Jakież to proste. Jakie prawdziwe i jakie konieczne! Ten dogmat jest zasadniczą cechą, odróżniającą

naukowy ustrój świata od wszystkich poprzednich stanów." (str. 281).

Można byłoby przytoczyć jeszcze dziesiątki podobnych wypowiedzeń, określeń, uwag. Wszystkie są czynione w sposób niezmiernie spokojny, głęboki, obmyślany.

H. G. Wells napisał książkę dobrą. Za przyswojenie jej literaturze polskiej należy się tłumaczce i wydawcy prawdziwe uznanie.

MICHAŁ SZULKIN.

Prawda czy fałsz.

W numerze 6 z maja b. r., „Akademika Polskiego", naczelnego organu Młodziezy Wszechpolskiej, ukazał się artykuł p. Wasiutyńskiego p. t.: „Dlaczegośmy wrócili". Autor tego artykułu podkreśla fakt udziału w tegorocznych rekolekcjach „podobno" siedmiu tysięcy studentów. Fakt ten, być może prawdziwy, nie zasługiwałby na bliższe omówienie; ciekawsze i „prawdziwie retoryczne" natomiast są argumenty, za pomocą których stara się autor fakt ten wytłumaczyć! Słusznie twierdzi autor powyższego artykułu, że młodzież dzisiejsza nie poszła śladem pokolenia poprzedniego, którego cechą najważniejszą było myślenie i nauka. Nauka, jak powiedział kiedyś Ernest Renan, moze dać ludzkości to, bez czego ono nie może być; twierdzeniu powyższemu jednego z najwybitniejszych uczonych francuskich przeciwstawia p. Wasiutyński zdanie innego „uczonego", prof. Rybarskiego, że „nauka nie zdołała rozwiązać zagadek życia". Niewiadomo tylko o jakie zagadki życia p. Rybarskiemu chodzi? Może o zagadnienia, które były ongiś przedmiotem dysput teologów średniowiecznych, jak naprzykład ilu djabłów może się zmieścić na końcu szpilki? Rzeczywiście zagadnienia tego nauka współczesna prawdopodobnie nie rozwiązała, chociaż przypuszczenie to wygłaszam z pewną obawą, gdyż nie jestem filozofem i być może, że niektóre zagadnienia, roztrząsane obecnie przez filozofów na wydziale teologicznym, nie wiele się różnią od wspomnianego powyżej.

Drugą przyczyną w rozważaniach p. Wasiutyńskiego jest nawiązanie obecnego pokolenia młodzieży do tradycyj państwa rozkwitającego. I tutaj już, jako historykowi, trudno mi zgo-

dzić się z autorem, że „Polska rozkwitająca, to Polska katolicka, Polska Św. Wojciecha, królewicza Kazimierza, królowej Jadwigi, prymasa Świnki, Oleśnickiego i Zawiszy“.

Nie tutaj jest miejsce na szczegółowe rozpatrywanie dziejów Polski, ani na cytaty znakomitych uczonych naszych (Brüknera, Kota, Smoleńskiego i t. d.), wystarczy jedynie przypomnieć p. Wasiutyńskiemu, który prawdopodobnie pamięta z nauki szkolnej o złotym wieku literatury polskiej, w którym ożywcze prądy reformacji i humanizmu wydały pisarzy tej miary co Rej, Modrzewski i inni; wystarczy również przypomnieć Polskę niewątpliwie „katolicką“ wieku XVIII w epoce ciemnoty i fanatyzmu religijnego za Sasów, ażeby twierdzenie powyższe uznać za sprzeczne z prawdą historyczną.

Jeszcze niepokoi p. Wasiutyńskiego to, że przecież idea narodowa, która, zdaniem jego każe walczyć i dla ojczyzny zabijać wrogów, jest sprzeczna z naczelnem przykazaniem religji chrześcijańskiej „Nie zabijaj!“. Niepokój ten, zresztą chyba pozorny, rozwiewa Chesterton, który mówi: „Zabójstwo jest grzechem, natomiast przelanie krwi nie jest nim... [albowiem] zabójstwo jest zjawiskiem duchowem, przelanie krwi jest zjawiskiem fizycznem“ (cytuję za p. Wasiutyńskim).

Tak pojęta zasada religji chrześcijańskiej (może tylko katolickiej) jest rzeczywiście zgodna z młodym nacjonalizmem i wyjaśnia udział „siedmiu tysięcy studentów“ w rekolekcjach tegorocznych.

Dokumenty.

Z Warszawskiego Koła Intelektualistów.

W dniu 2 czerwca r. b. odbyło się w lokalu redakcji „Racjonalisty“ pierwsze Ogólne Zebranie Warszawskiego Koła Intelektualistów. Przewodniczył prof. Adam Maurizio.

Dyskusja toczyła się głównie dokoła sposobu prowadzenia „Racjonalisty“. Zebrani zwracali uwagę na niedostateczne uwzględnianie działu informacyjnego, szczególnie w zakresie bibljograficznym i prawniczym. W dyskusji zabierali głos p. p. B. Mączewski, T. Jaroszewski, Al. Kielski, K. Sterling, M. Szul-

kin; wyjaśnień udzielali p.p. T. Kotarbiński i J. Landau. Ustępującemu Zarządowi Tymczasowemu udzielono absolutorjum.

Na wniosek p. J. Landau'a uchwalono wyrazić uznanie p. Henrykowi Wrońskiemu, z okazji 3-letniej jego pełnej ofiarności i poświęcenia pracy na stanowisku redaktora „Wolnomyśliciela Polskiego".

Szereg spraw, poruszonych na zebraniu, przekazano do załatwienia przyszłemu Zarządowi.

Do Zarządu zostali wybrani:

Prezes — prof. T. Kotarbiński;

Sekretarz — p. T. Jaroszewski;

Skarbniczka — p. D. Sztajnbarg.

Ex officio wszedł też do Zarządu p. J. Landau, jako redaktor „Racjonalisty".

Na tem zebranie zamknięto. Obrady trwały przeszło dwie godziny.

Hiszpańja a Italja.

Dużo jeszcze wody upłynie, zanim historja będzie mogła bezstronnie osądzić obecne wypadki w tych dwuch państwach; nie kusimy się też o dokumentowanie upadku monarchji w Hiszpanji, ani wybuchu nieporozumień między faszyzmem i Watykanem. Chcemy jednak zwrócić uwagę na brak analogji wśród tych objawów niechęci, czy nienawiści do kościoła, jakiej dają wyraz mieszkańcy obydwu półwyspów.

W Hiszpanji nastąpił przewrót polityczny. Ogłoszono republikę, monarcha został wygnany z kraju. Zdawałoby się, że to nie powinno mieć nic wspólnego z kościołem, który przecież gotów jest w każdej chwili połączyć się z silniejszym, w danym więc wypadku — z republikanami. Ale stało się inaczej: Alfons hiszpański był tym ostatnim królem w Europie, który nie zawahał się kilka lat temu ukorzyć się publicznie przed majestatem zastępcy Chrystusa na ziemi, ucałować pantofel papieża i złożyć kraj swój u jego stóp. Takiego króla Watykan nie mógł tak łatwo opuścić; kler hiszpański — to zacięci monarchiści, agitujący jawnie i tajnie przeciwko republice. Odpowiedzią na to ze strony dopieroco wyzwolonego ludu — wybuch nienawiści — żywiołowej, dzikiej, nie wahającej się przed czynami, których ten sam lud będzie się kiedyś wypierał... ze wstydu. Bo dekret o wygnaniu mnichów z kraju i konfiskacie majątków klasztornych na rzecz ogółu — byłby czynem ludzi wolnych, świadomych swych praw społecznych, ale palenie

klasztorów, niszczenie dzieł sztuki i bezcennych skarbów historycznych — to barbarzyństwo, godne tylko rycerzy Loyoli i tych sług Watykanu, którzy wycinali w pień Albigensów, polowali na hugenotów w noc św. Bartłomieja, lub rzucali na stos setki tysięcy heretyków, bluźnierców i czarowników.

Ale hańba ciemnoty i zezwierzęcenia powinna była zostać piętnem tych, co w imię boga miłości siali na ziemi nienawiść; szkoda, że na czystym sztandarze wolności zostanie plama zbytecznego gwałtu.

Jak zwykle, przerażone filisterstwo szuka kozła ofiarnego dla wyjaśnienia wybuchu gniewu ludowego. Za cezarów rzymskich tym kozłem ofiarnym było chrześcijaństwo, w średnich wiekach zwalano wszystkie winy na żydów i heretyków, dziś modnem jest przyczyny wszelkich ruchawek szukać w bolszewizmie. Więc i palenie klasztorów i ruch antyklerykalny w Hiszpanji przypisano bolszewikom. Zarzut wydaje się śmiesznym i na niczem nieopartym. Jest to poprostu szukanie usprawiedliwienia wobec świata przez mnichów i księży hiszpańskich, którzy nie chcą się przyznać do tego, że lud nienawidzi ich za wiekowy ucisk, za terror ekonomiczny i polityczny, za wyzysk pracy i gromadzenie kolosalnych majątków, jakiemi poszczycić się nie może kler w żadnym innym kraju europejskim.

Odmienne podłoże ma ruch przeciw Watykanowi w Italji. Po niespodzianem odzyskaniu niepodległości politycznej, papiestwo sięgnęło natychmiast po „rząd dusz"... i ciał w sąsiedniem państwie Italskiem. Poczęto organizować związki „Akcji katolickiej", jako przyszłe kadry bojowników Watykanu. Na to faszyzm, obecny rząd włoski, zareagował jak na krok wrogi ze strony obcego państwa — i na ulicach Rzymu zabrzmiał od dawna już tam niesłyszany okrzyk: „precz z papieżem!" Nie robi to jednak wrażenia ruchu ludowego, raczej wygląda na posunięcie polityczne, inspirowane zgóry, w rodzaju demonstracyj, urządzanych przy cichem lub jawnem poparciu „sfer" we wszystkich krajach Europy. „Lud" wznosi okrzyki, urządza pochody... i nadsłuchuje, co mu każą następnie zrobić.

Przebąkują w Europie, że Watykan źle wyszedł na swej niepodległości: utracił aureolę męczeństwa i prawo do protestu, a nie zyskał żadnej siły realnej. Mówią też, że cały układ Laterański był machjawelskim pomysłem ze strony dyktatora Italji, który w ten sposób zyskał prawo kontroli nad działalnością w kraju papieża, jak władcy obcego państwa — wzamian za iluzoryczną niepodległość małego skrawka ziemi.

Przyszłość pokaże, kto tu się dobrze obliczył, a kto się pomylił, kto zostanie przy prawie starszeństwa, a kto przy misce soczewicy.

Treść poprzedniego numeru.

Tadeusz Kotarbiński: Inteligencja Katolicka. **Henryk Ułaszyn** Ginący świat. **Józef Landau**: Rozważania przedkongresowe **Książki nadesłane**

Prenumerata „Racjonalisty"

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.— rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedyńczy—40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14, telefon 726-55. Rachunek czek. P.K.O. 13.214.

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze". Druk: „Bristol" Elektoralna 31.